(zbiory IPN)

JÓZEF KŁYŚ (1914–1952)

Żołnierz oddziału Adama Kusza „Garbatego", dowódca samodzielnego oddziału partyzanckiego na terenie powiatu kraśnickiego.

Łukasz Pasztaleniec

Józef Kłyś
„Rejonowy", „Woźniak"

Józef Kłyś urodził się 30 listopada 1914 r. w Wólce Ratajskiej, gm. Kawęczyn, pow. Janów Lubelski. Był synem Józefa i Katarzyny z domu Kuźnickiej. Oprócz niego jego rodzice mieli jeszcze jednego syna, Franciszka, oraz córkę Janinę. Do 1927 r. ukończył 5 klas szkoły powszechnej drugiego stopnia. Po zakończeniu edukacji pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa rolnego.

W 1935 r. Józef Kłyś został powołany do wojska. Służbę wojskową odbywał w latach 1936–1937 w Korpusie Ochrony Pogranicza. W czasie odbywania służby Kłyś uzyskał stopień starszego ułana oraz zdobył Państwową Odznakę Sportową III klasy 1 stopnia (co świadczy o tym, że wcześniej posiadał inne klasy tej odznaki). Po zwolnieniu z wojska powrócił do rodzinnej miejscowości i zajął się rolnictwem, prowadząc własne gospodarstwo.

W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. Józef Kłyś walczył w szeregach 24 Pułku Ułanów, wchodzącego w skład 10 Brygady Kawalerii, dowodzonej przez płk. Stanisława Maczka. Za męstwo okazane w czasie obrony Lwowa odznaczony został Krzyżem Walecznych. Jeden z żołnierzy 24 Pułku, Władysław Karwatowski, tak później wspominał to wydarzenie: „Nad ranem 17 września nasza kompania w wyniku dużych strat poniesionych przy szturmowaniu gór otaczających Lwów, otrzymała rozkaz wstrzymania ognia. Część żołnierzy nie powróciwszy do bazy nie znała rozkazu i w dalszym ciągu próbowała przełamać pozycję wroga, wśród nich był Józef Kłyś, który przedostał się na tyły niemieckie i zlikwidował stanowisko karabinów maszynowych, neutralizując przeciwnika… Kłyś wracał z akcji czołgając się i wówczas został ranny w pośladek. Gdy dotarł do oddziału, miał zalane krwią spodnie i owijacze. Po pewnym czasie podszedł do niego dowódca pułku i udzielił mu mocnej reprymendy, po czym uśmiechając się zdjął z piersi swój własny Krzyż Walecznych i przypiął go Kłysiowi".

Józef Kłyś „Rejonowy" – stoi w trzecim rzędzie, trzeci od prawej (zbiory IPN)

Po wkroczeniu do Polski wojsk sowieckich część żołnierzy 10 Brygady przekroczyło granicę węgierską, gdzie zostali internowani. Część, głównie szeregowych, na własną rękę wracała do domu. Wśród nich był Józef Kłyś. Podczas powrotu został razem ze swoimi kolegami z okolic Janowa Lubelskiego schwytany przez Sowietów. Udało mu się jednak wraz z kilkoma innymi osobami uciec i powrócić do domu.

W czasie okupacji niemieckiej Kłyś ponownie pracował w gospodarstwie rolnym. Pełnił również funkcję pomocnika sołtysa. W bliżej nieznanym okresie i z niejasnego powodu był aresztowany przez gestapo. Po tygodniu został jednak zwolniony. Od 1943 r. był poszukiwany przez Niemców. Na przełomie lat 1943–1944 wstąpił do oddziału partyzanckiego Gwardii Ludowej-Armii Ludowej, dowodzonego przez Ryszarda Płowasia „Małego Ryśka". Występował w nim pod pseudonimem „Woźniak".

Po wkroczeniu w 1944 r. Sowietów Józef Kłyś powrócił do domu i ponownie zajął się rolnictwem. Po pewnym czasie został na krótko zatrzymany przez polski lub sowiecki aparat represji, prawdopodobnie w związku z funkcją pełnioną w czasie okupacji. 11 stycznia 1945 r. złożył podanie do Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Kraśniku z prośbą o przyjęcie do służby. Zostało ono rozpatrzone pozytywnie i decyzją komendanta wojewódzkiego

MO z 30 stycznia 1945 r. Kłyś został przyjęty do tej formacji. Przydzielono go do kraśnickiej KP MO. W trakcie swojej służby Józef Kłyś pracował m.in. na posterunku milicji w Kawęczynie. Wtedy nawiązał kontakt z podziemiem, pomagając między innymi osobom zagrożonym aresztowaniem.

Pierwszy z prawej Józef Kłyś „Rejonowy" (zbiory IPN)

Kłyś pełnił służbę w milicji do połowy 1945 r., kiedy zdezerterował. Nie wiadomo dokładnie, kiedy nastąpiła jego dezercja. Pewną wskazówką jest pismo komendanta powiatowego MO w Kraśniku, Józefa Kolasy, z 19 lipca 1945 r., kierowane do Wydziału Personalnego lubelskiej Komendy Wojewódzkiej MO. Kolasa pisał w nim: „Zgłaszam, że szereg. Kłyś Józef na zasadzie orzeczenia lekarskiego był zwolniony od zajęć służbowych i pomimo kilkakrotnych ogłoszeń i pisemnych wezwań wzywających do powrotu z dezercji do tej pory do służby nie powrócił, przeto przysyła się niniejszy meldunek do dalszego urzędowania". Nie wiadomo też, jaka była przyczyna dezercji Kłysia. Według Józefa Wieleby, autora jednego z poświęconych mu tekstów, krok ten spowodowany był obawą przed aresztowaniem za współpracę z konspiracją. Formalnie ze służby Kłyś został zwolniony rozkazem personalnym nr 34 z 7 grudnia 1945 r.

Józef Kłyś „Rejonowy" (zbiory IPN)

Po dezercji z milicji Józef Kłyś wstąpił do konspiracji. Pod pseudonimem „Rejonowy", w bliżej na razie nieznanym czasie, został żołnierzem oddziału Narodowych

Sił Zbrojnych rtm. Tadeusza Lachowskiego „Nałęcza". Pełnił w nim funkcję szefa prowiantowego. Później został żołnierzem zgrupowania partyzanckiego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WiN) mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory". Był tam łącznikiem między oddziałami Michała Szeremickiego „Misia", Stanisława Jasińskiego „Samotnego" oraz Tadeusza Skraińskiego „Jadzinka". Równocześnie pełnił funkcję komendanta placówki Zrzeszenia WiN w Wólce Ratajskiej.

Podczas akcji amnestyjnej w 1947 r. Kłyś ujawnił się przed komisją Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kraśniku. Nastąpiło to 10 kwietnia 1947 r. W czasie ujawnienia Józef Kłyś przyznał się do przynależności do oddziału „Nałęcza" oraz działalności w zgrupowaniu „Zapory" i Zrzeszeniu WiN. Zdał również ciężki karabin maszynowy maxim.

Po opuszczeniu podziemia Józef Kłyś przez pewien czas przebywał w domu. Później jednak wrócił do działalności konspiracyjnej, stając na czele nowego oddziału. Prawdopodobnie krok ten spowodowany był obawą przed aresztowaniem. Nie można jednak wykluczyć, że sprawa ta jest bardziej skomplikowana. Jak bowiem wynika z niektórych dokumentów, w 1947 r. próbowano zaangażować Kłysia do tajnej współpracy z aparatem bezpieczeństwa. Być może więc powrót do podziemia był także próbą uniknięcia uwikłania we współpracę z aparatem bezpieczeństwa. Towarzyszem Józefa Kłysia w ponownej działalności konspiracyjnej był m.in. Stanisław Łukasz „Marciniak", były żołnierz zgrupowania mjr. Hieronima Dekutowskiego. Prowadzona przez oddział działalność to głównie akcje o charakterze ekspropriacyjnym.

W sierpniu 1948 r. Kłyś, po uzyskaniu dokumentów na fałszywe nazwisko Jan Wojtan, wyjechał wraz ze Stanisławem Łukaszem na Górny Śląsk. Tam obydwaj konspiratorzy zatrudnili się w kopalni węgla kamiennego „Eminencja" w Katowicach, gdzie – według niektórych źródeł – mieli też prowadzić działalność sabotażową. Według zachowanych dokumentów, w kwietniu 1949 r. Józef Kłyś został zwolniony za niewywiązywanie się z pracy. Później został ponownie przyjęty i pracował w kopalni „Eminencja" do października 1949 r. – wtedy razem ze Stanisławem Łukaszem powrócił na teren Lubelszczyzny. Razem też przyłączyli się do oddziału związanego z NZW, którym dowodził Adam Kusz „Garbaty", działającego na pograniczu województw lubelskiego i rzeszowskiego. Podczas pobytu w grupie Kusza „Rejonowy" wziął udział w co najmniej jednej akcji zbrojnej. Była to, przeprowadzona w nocy z 13 na 14 czerwca 1950 r., akcja ekspropriacyjna na

filię Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w miejscowości Andrzejów (pow. Kraśnik). Wowczas, czego pierwotnie nie planowano, zabity został członek Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, Adam Błaszczak.

Koniec przynależności Józefa Kłysia do oddziału Kusza wiąże się z likwidacją tej grupy w drugiej połowie sierpnia 1950 r. Było to zamknięcie działań operacyjnych prowadzonych przez Wydział III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie. Początek całej sprawy miał miejsce w grudniu 1949 r. Wtedy to, po kilkumiesięcznym okresie spotkań ze współpracownikami grupy Kusza, kontakt z oddziałem nawiązał Tadeusz Miksza – były konspirator, w podziemiu posługujący się pseudonimem „Wampir", służący m.in. w zgrupowaniu „Zapory". Wówczas był informatorem PUBP w Biłgoraju o pseudonimie „Jeleń". W zamyśle Kusza, Miksza jako współpracownik oddziału, miał pomóc w takich kwestiach, jak zorganizowanie kryjówek czy przygotowanie akcji w celu zdobycia pieniędzy, które pomogłyby partyzantom przetrwać zimę.

Mimo odbycia przez informatora „Jelenia" kilku spotkań z partyzantami oraz prowadzenia przez niego działań mających uwiarygodnić go przed członkami oddziału Adama Kusza oraz ich współpracownikami jako osobę zaangażowaną w działalność konspiracyjną, funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa doszli do wniosku, że Mikszy nie uda się doprowadzić do likwidacji grupy Kusza. Stworzono zatem inny plan. Według niego „Jeleń", teraz już będący agentem Wydziału III WUBP w Lublinie, miał być poręczycielem dla kolejnej osoby zaangażowanej w prowadzone przez aparat bezpieczeństwa działania. Osobą tą był Wacław Topolski, który w swoim życiorysie miał m.in. pracę w strukturach terenowych przedwojennego Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego oraz działalność w podziemiu narodowym podczas okupacji niemieckiej. W październiku 1949 r., podczas pobytu w więzieniu, został zwerbowany do współpracy z Wydziałem III WUBP w Lublinie pod pseudonimem „Jabłoński".

Topolskiemu, który wobec partyzantów występował jako przedstawiciel organizacji centralnej w stopniu kapitana, udało się podporządkować sobie oddział Kusza (choć zdarzały się też partyzantom przypadki niesubordynacji). Starał się też wprowadzić w życie pomysł UB, polegający na namówieniu partyzantów na przerzut na Ziemie Zachodnie, gdzie – jak twierdził – członkowie grupy „Garbatego" mieli zająć się wywiadem i dywersją. W rzeczywistości, według planów stworzonych przez funkcjonariuszy UB, partyzanci

z oddziału Kusza mieli zostać przerzuceni na Opolszczyznę i tam aresztowani przez funkcjonariuszy Wydziału III WUBP w Katowicach. W związku z oporem partyzantów przed przerzutem zmieniono scenariusz prowadzonych działań. Nowy pomysł aparatu bezpieczeństwa polegał na wysłaniu do oddziału Kusza radiostacji, rzekomo mającej łączność z zachodnią Europą. Jak twierdził agent „Jabłoński", było to docenienie partyzantów, którzy bardzo długo utrzymywali się w terenie. W rzeczywistości dzięki temu posunięciu chciano skupić partyzantów Kusza w jednym miejscu oraz umieścić w oddziale agentów udających radiotelegrafistów, którzy rozpracowaliby grupę od środka, dzięki czemu można byłoby przeprowadzić operację wojskową. Partyzanci zgodzili się na dostarczenie radiostacji i mimo pewnych perturbacji, które wydłużyły realizację tego pomysłu, 25 lipca 1950 r. trafiła ona do grupy Kusza. Razem z nią do oddziału przybyło dwóch „radiotelegrafistów", agentów UB, w czasie tej misji występujących pod pseudonimami „Robert" (osoba ta współpracowała z UB pod pseudonimem „Apollo") oraz „Sosna", przeszkolonych wcześniej przez funkcjonariuszy Departamentu Łączności Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Informacje zdobyte przez „Roberta" i „Sosnę" przekazywane były w postaci zaszyfrowanych meldunków, rzekomo mających zawierać wiadomości odebrane z Zachodu. Do ich przekazywania z partyzanckiego obozu partyzanci zaangażowali dwóch swoich współpracowników, Feliksa Mareczkę i Stefana Wojciechowskiego, którzy nieświadomi sytuacji udostępniali je następnie osobom związanym z aparatem bezpieczeństwa. Później do przekazywania potrzebnych bezpiece informacji podstępem skłoniony został też sam Adam Kusz, który przy pomocy radiostacji miał przekazywać rzekomej „górze" meldunki na temat oddziału.

W spotkaniach z Tadeuszem Mikszą oraz Wacławem Topolskim ze strony partyzantów brał udział między innymi Józef Kłyś. Czasami były też takie sytuacje, gdy zastępował on Adama Kusza i Tadeusza Haliniaka, kiedy partyzanci ci nie mogli stawić się na spotkanie z agentami. Był on też celem inwigilacji agenta „Jelenia", który w ten sposób próbował zinfiltrować siatkę współpracowników grupy Kusza i kontaktów tego oddziału.

Likwidacja oddziału Adama Kusza składała się z trzech epizodów. Wśród nich pierwszym chronologicznie była operacja wojskowa przeciwko oddziałowi, przeprowadzona przez liczącą ponad 1,8 tys. osób grupę operacyjną UB-KBW-MO w okresie 19–22 sierpnia 1950 r. w lasach w okolicach Janowa

Lubelskiego. Drugim epizodem była zasadzka na zastępcę Kusza, Tadeusza Haliniaka „Opiuma". Miała ona miejsce 21 sierpnia 1950 r. w miejscowości Zarzecze koło Niska, w gospodarstwie Józefa i Katarzyny Marutów. Pretekstem pojawienia się tam Haliniaka miało być spotkanie z agentem „Jabłońskim" w celu przekazania kontaktów grupy Kusza w województwie rzeszowskim. Ostatnim epizodem było aresztowanie współpracownika oddziału Kusza, Tadeusza Parylaka, zatrzymanego 24 sierpnia 1950 r. w Świeciu. W czasie operacji wojskowej zginęło pięciu partyzantów: Adam Kusz, Władysław Ożga „Bór", Stanisław Bielecki, Andrzej Dziura „Stach", Wiktor Pudełko „Wiktor". Oprócz tego zatrzymano trzy osoby podejrzewane o współpracę z partyzantami. Byli to Andrzej Startek, Józef Powęzka oraz Stefan Bigos, później przez pewien czas więzieni przez UB. Ze strony KBW zginęło lub zmarło z odniesionych ran trzech żołnierzy. Pięciu zaś, wśród których był jeden oficer, zostało rannych. Śmierci uniknęli „radiotelegrafiści" „Robert" i „Sosna", którym w pewnym momencie udało się oddalić od grupy. Zwłoki zabitych partyzantów oraz zwłoki Tadeusza Haliniaka, który został zabity przez funkcjonariuszy

Oddział Adama Kusza „Garbatego", sierpień 1950 r. W dolnym rzędzie od lewej: Adam Kusz, Józef Kłyś „Rejonowy", Andrzej Kiszka „Dąb". W środkowym rzędzie od lewej: Andrzej Dziura „Stryj", Wiktor Pudełko „Wiktor", Stanisław Łukasz „Marciniak", Kazimierz Zabiegliński, Władysław Ożga „Bór", Michał Krupa „Wierzba". Stoi: Tadeusz Haliniak „Opium" (zbiory IPN)

UB w czasie zorganizowanej zasadzki, zostały przewiezione do Kraśnika. Tam ciała poległych poddano oględzinom, wykonano im fotografie, prawdopodobnie były też identyfikowane przez członków rodzin. Później pochowano je w nieznanym do tej pory miejscu. Tadeusz Parylak w 1951 r. był sądzony przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Lublinie. Skazany został na 6 lat więzienia (później kara została złagodzona do 4 lat). Na wolność wyszedł w marcu 1954 r. w wyniku warunkowego zwolnienia.

W czasie likwidacji grupy Kusza Józefowi Kłysiowi udało się uratować. Nie było go w obozie partyzanckim, gdyż 19 sierpnia 1950 r. został wysłany na wieś w celu zakupu żywności. Niewiele jednak brakowało, by Kłyś także zginął lub został schwytany, bowiem w czasie, gdy trwała już operacja przeciwko oddziałowi Kusza, wraz ze współpracownikiem oddziału planował wracać z przygotowaną żywnością. Szczęśliwie jednak zrezygnował z tego pomysłu. Oprócz „Rejonowego" zatrzymania w czasie operacji wojskowej uniknęło

Oddział Adama Kusza „Garbatego", sierpień 1950 r. Leżą od lewej: Andrzej Dziura „Stryj", Andrzej Kiszka „Dąb". Klęczą od lewej: Stanisław Łukasz „Marciniak", Tadeusz Parylak, Michał Krupa „Wierzba". Stoją od lewej: Adam Kusz, Kazimierz Zabiegliński, Tadeusz Haliniak „Opium" (z tyłu), Józef Kłyś „Rejonowy" (z tyłu), Władysław Ożga „Bór", Wiktor Pudełko „Wiktor" (zbiory IPN)

jeszcze pięciu partyzantów. Czterech, którymi byli: Andrzej Kiszka, Michał Krupa, Stanisław Łukasz i Kazimierz Zabiegliński, wydostało się z okrążenia. Piątego, Jana Szwedy, tak jak Józefa Kłysia, nie było w obozie partyzanckim w czasie operacji przeprowadzanej przez KBW. Trzech z wymienionych partyzantów – Kłyś, Łukasz i Kiszka – jakiś czas później rozpoczęło działalność w ramach nowego oddziału, mającego charakter grupy przetrwania. Jego dowódcą został „Rejonowy". Nie wiadomo, kiedy dokładnie powstała ta grupa. Według dotychczasowych ustaleń miało to miejsce wiosną 1951 r. Później oddział zasiliły następne osoby. Byli to dotychczasowi współpracownicy oddziału, Stanisław Chmiel i Stefan Wojciechowski. Wojciechowski krokiem tym chciał uwolnić się od UB, który planował wykorzystać go do likwidacji grupy „Rejonowego". Funkcjonariuszom UB przy pomocy presji psychicznej, a niewykluczone, że i fizycznej, udało się zwerbować Stefana Wojciechowskiego, który przyjął pseudonim „Mucha". Uciekając do lasu, wcześniej ujawniwszy fakt kontaktów z aparatem bezpieczeństwa przed postronnymi, Wojciechowski pokrzyżował ich dalsze plany.

Oddział Adama Kusza „Garbatego". Od prawej: Adam Kusz, Michał Krupa „Wierzba", Wiktor Pudełko „Wiktor", Tadeusz Haliniak „Opium" (zbiory IPN)

Historia Stefana Wojciechowskiego to jeden z epizodów działań operacyjnych aparatu bezpieczeństwa, które miały na celu likwidację oddziału Józefa Kłysia. Działania te, w trakcie których wykorzystywano nie tylko sieć agenturalną UB, ale także osoby współpracujące z Milicją Obywatelską, prowadzono m.in. w ramach rozpracowania o kryptonimie „Gmina", założonego przez PUBP w Kraśniku 16 kwietnia 1951 r. Przeciwko grupie „Rejonowego" prowadzone były także działania wojskowe. Do jednego z nich doszło w miejscowości Wólka Ratajska, w gm. Kawęczyn, pow. kraśnicki 11–13 kwietnia 1952 r. W wyniku operacji zabity został Stanisław Łukasz „Marciniak", którego zwłoki pochowano później w nieznanym do tej pory miejscu. W czasie działań aresztowano także Stanisława Chmiela. Tak opisano te wydarzenia w raporcie Wydziału III WUBP w Lublinie: „Dnia 11 IV 52 r. przeprowadzono operacje przy udziale wojsk KBW na meliniarzy i współpracowników bandy Kłysia we wsi Wólka Ratajska i Rataj (za podstawę do przeprowadzenia operacji posłużyły materiały agencyjne ze źródła »Podkowa«, »Ojciec« i »Róża«).

O godzinie 4.00 rano po okrążeniu wymienionych miejscowości grupa szturmowa, która miała zadanie przeszukiwania melin udała się do środka, w wyniku przeszukiwania o godzinie 7.30 zauważono 2-ch uciekających osobników w pobliżu zabudowań Plachy Józefa, do uciekających wezwano »stój« na co odpowiedzieli serią strzałów z posiadanej broni PPS raniąc w tym czasie jednego plutonowego z KBW, przy tym usiłowali skryć się do budynków Chmiela Andrzeja, gdzie było dwóch pracowników operacyjnych, którzy na widok uciekających bandytów odkryli ogień z pistoletów w wyniku czego jeden zostaje zabity, a drugi zdjął buty i począł uciekać w stronę obstawy pozostawiając posiadaną broń. Do uciekającego wojsko odkryło ogień na skutek którego dwukrotnie zostaje lekko ranny, a następnie ujęty. Jak się okazało ujętym był Chmiel Stanisław, który stwierdził, że zabitym jest Łukasz Stanisław ps. »Marciniak«", ww. posiadali pistolety [maszynowe] PPS, 15-kę, 2 granaty i około 100 [szt.] amunicji".

Stanisław Chmiel sądzony był później przed WSR w Lublinie, który wyrokiem z 17 kwietnia 1953 r. skazał go na karę dożywotniego więzienia. Z więzienia wyszedł w 1958 r. Oprócz Chmiela w czasie operacji zatrzymano także ponad 30 osób pomagających lub podejrzanych o pomoc partyzantom. W grupie tej była m.in. Marianna Gwizdal, partnerka Józefa Kłysia i matka jego siedmioletniej córki. Została ona później skazana przez WSR w Lublinie na 5 lat więzienia, z którego została zwolniona w listopadzie 1954 r.

Wszystkie te działania nie doprowadziły jednak do likwidacji grupy „Rejonowego". Kres jej działalności nastąpił dopiero późną jesienią 1952 r. Kilka miesięcy wcześniej, latem 1952 r., Andrzej Kiszka odłączył się od oddziału. Według zamierzeń partyzantów rozstanie to miało być czasowe, a ponownie partyzanci mieli się połączyć wiosną 1953 r. Nigdy jednak do tego nie doszło. Powodem była śmierć Józefa Kłysia i Stefana Wojciechowskiego w zasadzce UB w nocy z 12 na 13 listopada 1952 r. w miejscowości Piłatka (pow. Kraśnik). Zorganizowanie zasadzki możliwe było dzięki informacjom przekazanym aparatowi bezpieczeństwa przez współpracownika o pseudonimie „Wąż". Walka, która miała miejsce w czasie zasadzki, trwała całą noc. W jej trakcie funkcjonariusze, którzy zorganizowali pułapkę, ppor. Józef Bednarz i st. sierz. Bronisław Rycerz, wzmocnieni zostali przez kilkunastu innych funkcjonariuszy UB i MO, w tym szefa kraśnickiego PUBP, por. Jana Kościa, oraz jego zastępcę, por. Jana Tarajkę.

Przebieg wydarzeń po przybyciu grupy, w której znajdowali się Kość i Tarajko, tak został opisany w jednym z dokumentów: „Około godziny 4-tej rano Szef Urzędu z grupą doszedł do miejsca likwidacji bandy i po zbliżeniu się do wspomnianej piwnicy Szef Urzędu rozkazał obstawić piwnicę – ostrzegając funk[cjonariuszy], aby ostrożnie podchodzili, gdyż nie wiadomo, czy bandyci nie żyją.

Do piwnicy zbliżyła się grupa w składzie Szef, Z-ca i funkc[jonariusz] Rycerz Bronisław, Kawa Józef i Bednarz Józef. W tym momencie Rycerz mimo uprzedniego ostrzeżenia podskoczył z boku do drzwi piwnicy i chciał je otworzyć, w tym momencie bandyta z wnętrza oddał jeden strzał przypuszczalnie z pistoletu i zranił st. sierż. Rycerza Bronisława w nogi. Kula prześlizgnęła się po kolanie lewej nogi i wylatując przeszła przez udo prawej nogi przebijając mięśnie. Rannego przewieziono do Szpitala w Janowie Lubelskim, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy, a następnie karetką pogotowia WUBP przewieziony został do Szpitala w Lublinie.

Po zranieniu Rycerza bandyta wyrzucił granat, który nie eksplodował. W tym momencie ppor. Bednarz skoczył na piwnicę i zamknął drzwi. Po rozstawieniu grupy Szef Urzędu por. Kość wezwał bandytów do poddania się, lecz bandyci odpowiedzieli strzałami. Wobec tego Szef dał rozkaz zarzucenia bandytów granatami. W ten sposób do godziny 6-tej rano prowadzono bój.

O godzinie 6-tej rano dnia 13 XI 1952 r. odkopano część muru w piwnicy i po wybiciu otworu wrzucono kilka granatów i jak się okazało, to około

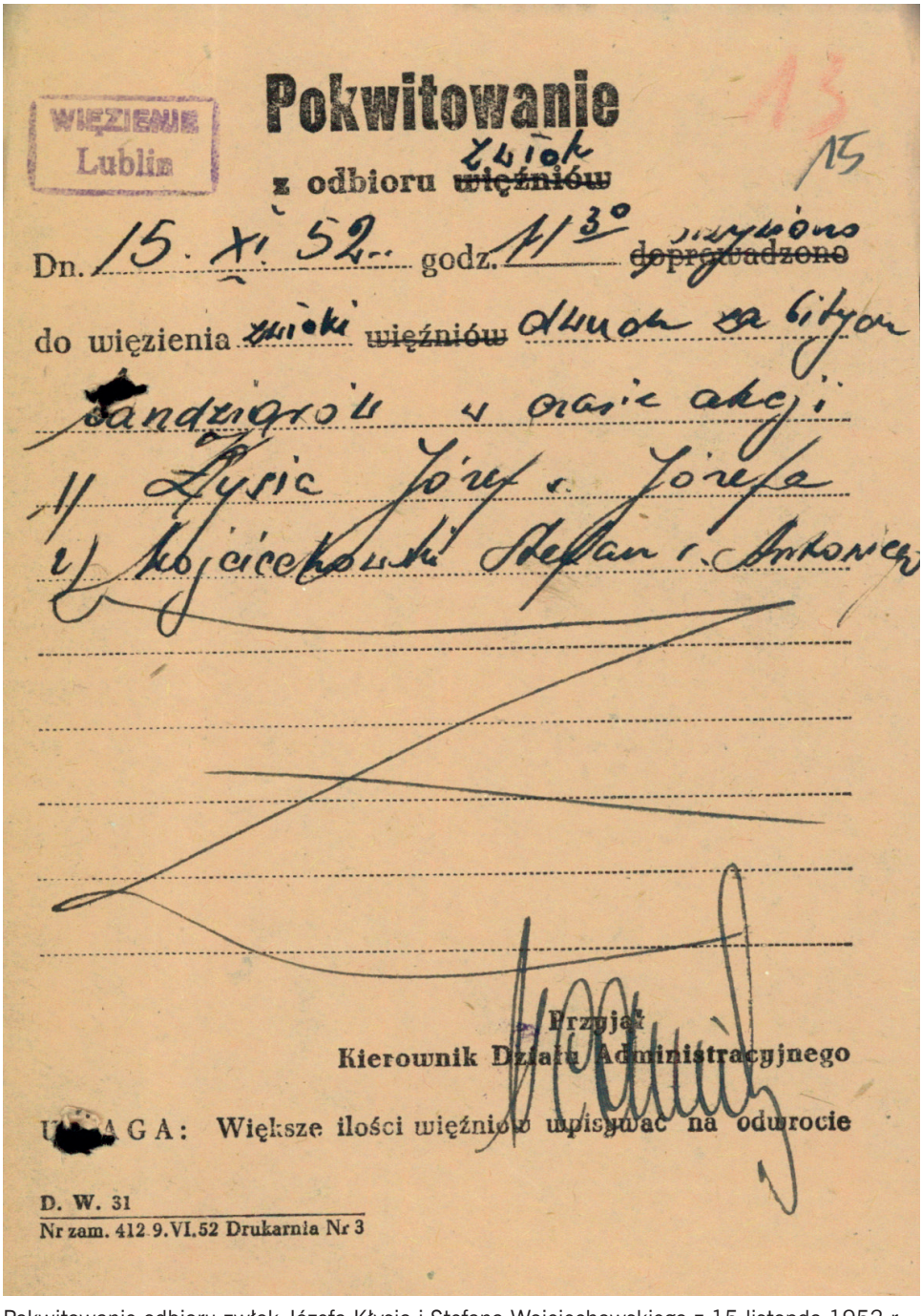

WIĘZIENIE
Lublin

Pokwitowanie

z odbioru ~~więźniów~~ zwłok

13
15

Dn. 15. XI. 52 godz. 11³⁰ ~~doprowadzono~~ przywieziono

do więzienia ~~więźniów~~ zwłoki dwóch zabitych

sandżiągrów w czasie akcji

1) Kłysia Józef s. Józefa

2) Wojciechowski Stefan s. Antoniego

Przyjął
Kierownik Działu Administracyjnego

UWAGA: Większe ilości więźniów wpisywać na odwrocie

D. W. 31
Nr zam. 412 9.VI.52 Drukarnia Nr 3

Pokwitowanie odbioru zwłok Józefa Kłysia i Stefana Wojciechowskiego z 15 listopda 1952 r., podpisane przez funkcjonariusza więzienia na zamku w Lublinie (zbiory IPN)

godz. 7-mej rano został zabity bandyta Wojciechowski Stefan, zaś bandyta Kłyś Józef poniósł śmierć uprzednio".

Po zakończeniu akcji poległym partyzantom zrobiono zdjęcia pośmiertne. Później ich zwłoki były okazywane miejscowej ludności w Rataju Ordynackim, Wólce Ratajskiej oraz Janowie Lubelskim. W tej ostatniej miejscowości odbywał się w tym dniu cotygodniowy targ. Jeden z jego uczestników, pochodzący z Wierzchowisk Andrzej Ciupak, tak później wspominał: „Na samochodzie ciężarowym posadzone były dwa trupy, całkowicie rozebrane, do naga, na piersiach przypięto im tabliczki z napisem »Tak wyglądają bandyci«. Obwożono ich po rynku, gdzie w wielu przypadkach ściągnięto ludzi siłą, by mogli się napatrzeć na »bandytów«. Jednego z nich dobrze znałem, był nim Kłyś z Rataja, drugiego nie znałem". Następnie ciała Kłysia i Wojciechowskiego zostały przewiezione do PUBP w Kraśniku. Tutaj zwłoki „Rejonowego" zostały okazane aresztowanemu miesiąc wcześniej Lucjanowi Rondudzie „Lutkowi", który jednak nie powiedział funkcjonariuszom UB, kim jest zabita osoba. Przypadkowo fakt przywiezienia ciał został odnotowany w doniesieniu jednego z informatorów UB, opisującym swoje spotkanie 15 listopada 1952 r. z rozpracowywaną przez niego osobą: „Komnicz przy tym zapytał mnie – donosił – czy słyszałem o tym, że zabitym został Kłyś i Wojciechowski z janowskiego, leżą na podwórzu w kamienicy gdzie mieści się PUBP. Odpowiedziałem, że nie wiem, więc mówi tak przywieźli ich powiada, ale żywcem ich nie dostali".

Tego samego dnia, kiedy miało miejsce opisywane spotkanie, ciała obydwu partyzantów przetransportowano do więzienia na zamku w Lublinie. Tam przeprowadzone zostały oględziny zwłok. Później ciała „Rejonowego" i „Mordki" pogrzebano. Miejsce ich pochówku nadal pozostaje nieznane.